

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

W Łowiczu biuro administracji „Gazety Nar.”
płac Heliwie w pałacu W. Ulanieoich. Ogłoszenia
w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Narod.”
agencja pens Adama, Rue Clément, 10, Parys. Otto
Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10
Walfischgasse. A. Oppelk Stadt, Stubenbastei 2.
Rottler et Cmp. I. Riemergasse 18 Rudolf Mosse.
Seilerstätte 2 nr. 2. Henr. Schallek, jenc. agencja
centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Woll-
zeile 12, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent
od miejsca objętości jednego wiersza drobnym
drukem.

**Reklamy w rubryce „Nadestano“
20 ct od wiersza.**

Zaknęci już w głębi lasu, wiatr zawiał
nimi ślady na śniegu; nikt już ich tam nie
szuka, chyba westchnienie pozostałych we dwó-
rku, chyba za nimi pociągnęli modlitwa i goty-
szczere: w boju za wiarę i ojczyznę wzor-
Boże!...

do założenia szkoły; nauczyciela Moskale nasał, pana Z. pociągnął do odpowiedzialności. Kiedy jednak pokazało się, że nie było się za co doń przyczepić, pofinie mu poraził aby się w te rzeczy nie mieszał. Czego nas to uczy! Oto: że chłopci, mimo drażliwości na kieszki, chcą aby ich uczono — jeśli tylko to będzie się z jakimś celem praktycznym odbywać — dalej że chłopci, mimo nienawiści do Moskale, przyniesieni wygórowanym pojęciem o ich potęgach, bezradni wobec niej, zawsze są gotowi ułedz, choćby gwałcącymi ich kieszki postanowieniem rządowym.

Ten rozkaz zgromadzenia gminnego, dany pisarzowi, aby czytał ukaz, dowodzi, że w razie, gdyby ukaz naprawdę był kazał zakładać moskiewską szkołę, byłoby bez szermowania się na to zgodzili. Następnie czy na fakt powyższy się szcze, że mimo całego swego lekkiego postu- szewstwa władzom, chłopci są gotowi im się opie- rać zawsze i wszędzie, ile razy tylko znajduje się po temu raz: punkt prawny wyjścia, a po- wtórnie, ktoś, coby umiał ich do tego skłonić i i podtrzymać, w wywiązanej z podobnej sytuacji, walce. Czy to niewiele? Czy nakoniec szlachta wobec tego niepewna raz po raz przecie, że je- szcze nie skończyła się jej dziejowe postanki- ństwo w narodzie, że jeżeli nie ma nic do spełnienia, jako stan odrębny, to ma nieomal wszystko, bo zdobycie ludu dla sprawy narodowej, jako tak- zwaną — wiejską inteligencję. (Lapsus linguae, stworzony przez warszawską prasę, dość śmieszny i nie nie malujący, ale dobry, bo apro- bowany przez cenzurę!!)...

Ot co jest... Żal tylko jednak iż powiedzieć muszę, że to co piszę, po dziś uważam jeszcze za „głos wołającego na puszczy“ napróżno!... U nas się wiele rozprawia, wiele proponuje, bez zrozumienia rzeczy i istotnej potrzeby. Tak i tu... pisali o pisali o sprawach gminnych przez dziesiątek lat i nie dali jednej zdrowej rady szlachcie, co ma robić! Zwyczajnie, nie dzi- wnego, piszący, prócz dobrych chęci, nie mają za sobą ani znajomości ludu, ani szlachty, ani istotnych zdolności publicystycznych, tego wężu głębszego polityka, który natychmiast ostrzeże człowieka, prawdziwie zdolnego, o tem: gdzie, w danej chwili ogół idzie i czego chceć może.

Jako przykład niech posłuży sprawa ka- rzemieślniczych, podniesiona przez Prusę Gło- wackiego, felietoniste *Kurjera Warszawskiego*, wobec przypuszczalnego rzucenia się przed kilku tygodniami ludności rzemieślniczej miasta na ży- dów. O sprawie tej pisałem i zanotowałem, że składki się posypały nad wyraz obficie, ma- ni- festując tym sposobem dążenie o- gółu całego do braterstwa warstw wszystkich i do ściśnięcia z sobą ich powiązania. Prus Głowacki może prze- czuwał, że tak będzie, rzucając swoją myśl na falę publicznego życia i pewnie przeczuwał, bo dość na to posiada serca i inteligencję, ale czy ci, którzy w swem zarozumieniu podjęli się tą rzeczą pokierować, pojęli prawdę, jaki powiódł p. narodzie? Stanowczo powiem, że nie!

Gdyby bowiem byli pojęli, przedewszystkiem na to by swe staranie i zabiegi skierowali, aby bądź co bądź stworzyć instytucję nie doborczy- ną, nie na giniących nogach, ale jak Kirsztor- radzik, opartą na samopomocy, działalność jej sta- rając się rozszerzyć na cały kraj. Nie pojmując jednak prądu, jaki powiódł, co zrobił? Oto przy- czepili tę kasę do... śmiać się będziecie... Towar- zystwa dobroczynności. Więc pogrzebali ją. Szkoda!...

Mimo i pomimo miał Prus Głowacki za to do pp. Lubomirskiego, Makowieckiego, Jeleńskie- go i tym podobnych słuszną pretensję, że z pod serca wydarta idea jego tak ohydnie uśmierciła. Siuszenie tym panom powiedział *Pręgiel Tygo- dniowy* w przedostatnim numerze, że zanadto się ciągle na wierzch wydzierają, i że godnym jest zastanowienia, aby równocześnie ci sami ludzie byli na tyle wszechstronni, by zasiadać mogli w komitetach, zajmujących się pedagogiką i np. e- konomią. Przypuszczam, że są próżni i... pu- styżni głów. Chociaż nie wszyscy. Ks. Lubomi- rski zna tę sprawę, zna i p. Makowiecki. Reszcie, gdyby byli trochę naprawdę wybitniejsiemi in- dywiduami, możnaby powiedzieć, trawstując dziennik Mochnackiego z r. 1831 i głos jego do ówczesnego sejmku: „Wróćcie do nicości, z której was wyjątkowo położenie ludności warszawskiej wywołało, bo nie waszem postankiem zbawić od nędzy rzemieślników stolicy, i kraju!“

Ala, poruczyli tę sprawę, tembardziej, że je- szcze nadmieniam nam wypadka kilka słów o z- ykującej się z Galicji pielgrzymce do Rzymu, u- rządzonej zapewne przez stańczyków, bo *Cas* wiele o niej gada. Nie zajmowalibyśmy się zu- pełnie tą sprawą, gdyby nie to, iż dowiadujemy się, że pielgrzymi zabierają ze sobą kilku uni- tów, zbiegłych przed przesładowaniem, aby ci o- świadczyli przed Ojcem św. i wobec zgromadzo- nych Słowian o nielisk, wywieranym przez szczy- me. Dobrze to jest! Nadmieniam jednak musimy, że biedni ci ludzie, jako emigranci, nie wiele po- wiedzieć potrafią, i że lepiej by było, aby piel- grzymi postarali się o istotną deputację podla- ską, taką, jaka przed kilku laty hołd składała u stóp Stolicy apostołskiej, prosząc o opiekę i ra- tunek. Jeszcze, sądzimy, dość na to czasu... a warto pomyśleć. Jako dobrze w tych sprawach informowany, zapewniam pielgrzymów, że rzecz jest możliwa, o pożyteczności zaś jej i rozumi- eć, że rozum nie przelewa się wierzchem o ga- licyjskich stańczykach i ultramontanach!... A szko- da, bo Stolica apostołska potrzebuje uczciwych i niegłupych informatorów w sprawach kościoła polskiego.

Moskwa.

Stawiając prognozy polityczne w rzeczach dotyczących caratu, trzeba badać czy nie być bardziej ostróżnym, niż w stawianiu progno- zyków meteorologicznych. Wyuszczyliśmy już powody, dla których niepodobna z tego gnijącego olbrzymiego cielska politycznego, które się zwie Moskwa, wydobyć jakiegokolwiek pozytywne pre- misy do wysnucia racjonalnego wniosku. Chaos ogólny, rozluźnienie wszystkich kółek admini- stracyjnych maszyn, nierząd u dołu a brak pro- gramu i beznadzieja u góry, słowem dysharmonia ta- ka, na jaką mogłaby się zdobyć jedynie chińska orkiestra, — oto stan caratu. Ale podczas gdy w chińskiej muzyce, dysharmonijność jej podlega pewnym akustycznym prawom ucha mongolskie- go i rozważana sama dla siebie i sama w sobie jest przecież pewną zaokrągloną całością, konse- kwentnie na jednej kanwie osnutą; to natomiast dysharmonijność polityczna Moskwy jest jakimś *bagawellem*, który, znajdując się dopiero w pe- riodzie formacyjnym, nie zdołał jeszcze wyrobić sobie reguł postępowania, nie wywyczał na- wet *prawa* bytowania. Gdyby był ogarnął już cały carat, byłby może dał się już ująć w jakieś stałe koryto i zdradziłby kierunek, do którego z nieprzerwaną siłą dąży. Ale że właśnie stacza

się dopiero walkę z dawnym porządkiem rzeczy, stacza ją w każdej gubernii inaczej, inaczej nie- mał w każdym powiecie, i odpowiednio do tego z różnym szczęściem, przeto też na każdym punk- cie inną fazę tej walki przedstawia i tworzy chaos, podobny do gany wszystkich możebnych politycznych tonów, od najdzikszego despotyzmu do najskrajniejszego rewolucyjnego beznadziei.

Popatrzyjmy np. — dla zilustrowania tego co powiedzieliśmy powyżej — na dwa epizody tej walki, odegrane świeżo w Kijowie, w jednym i tym samym gmachu, a w dwóch sąsiednich ko- mnatkach. W jednej z nich zasiada sąd wojenny i z całą powagą, na podstawie wyjątkowych u- staw stopy wojennej, sądzi sprawę kilku młodych ludzi, których zesłał na Sybir za to, że mieli broszury polityczne, najniebezpieczniejszej w świecie treści rewolucyjnej, które publicznie można pi- sać, drukować, sprzedawać i czytać w całej Eu- ropie. W drugiej zaś komnacie zasiada również sąd wojenny, sądzi sprawę trzeciej z kolei gru- py chłopów, pociągniętych do odpowiedzialności za rozruchy antyżydowskie, słucha mowy ks. U- rusowa, występującego jako adwokata strony po- szkodowanej, i z nieminiejszą powagą zezwała na to, jak prześladowana po brzegi galerja najinteli- gentniejszej publiczności miasta okrywa oklaska- mi natępy, w których Urusów przyrównywa stan caratu do stanu maszyni parowej, w której „nie- oględny maszynista zaniedbał w porze otworzyć kłapy bezpieczeństwa i dozwolił, aby przędną- piary ludowej rozwalła wrzeszczące krusze, bo prze- żyte już ściany maszyni.“

„Tak — moi panowie — nie ci są winni, których tu widzimy na ławie oskarżonych, mówi dalej Urusów, jeden z najsympatyczniejszych obrońców caratu, ale winna jest sytuacja, która zradza ta- kie fakty, jak owe rozruchy; bo nie parę winna, że rozrywa kociół, ale winni są maszyniści, że nie otwierają naturalnych dróg ujęcia dla pra- dów ludowych, chociaż wiedzą dobrze, chociaż nauka społeczna i historia uczy ich, że nie ma tak silnych ścian, którychby wrzeszcze nie ro- zerwała przędną ludowych aspiracji.“ I tak dalej w tym tonie, i mimo tego tonu, tak śmia- łego, mimo oklasków publiczności, sąd wojenny siedzi spokojnie, nie przerywa mowy, nie za- brania drukować jego mowy w *Zarje*, co więcej, potajemnie może mu współczuje.

Innego rodzaju ilustracja chaosu, panującego w caracie, są wieści nadchodzące z najwyszych sfer Petersburga. Przedwczoraj było hasłem, że Ignatiew zostanie wicekanclerzem, a Szuwałow ministrem spraw wewnętrznych. Dzisiaj sytuacja zmieniła się *de fond en comble*. Co powodem było zmiany? — Któż tego docieka. Jest tylko faktem, że Szuwałow wyjechał już za granicę, jest dalej faktem, że Gorcejakow dotąd do dym- sji się nie pokaż, ale także dostaje urlop i wy- jeżdża za granicę; wrzeszcze, ale to ma być do- piero faktem, dotąd zaś jest jeszcze pogłoska, a raczej zapowiedzia, że ten okrzykany Ignatiew, ten *roi du mensonge* (król kłamstwa) jak go nazywają w Europie, a *Mentor-bassa* (kłamca- baska) jak go nazywają w caracie, pójdzie dalej w reformach aniżeli marzył kiedykolwiek Lorys- Melikow.

Zapowiedź tę przynoszą nam organa bardzo poważne; pomimo więc całego niedowiarstwa musimy ją zanotować.

Przynosi ją nam naprzód *Wiener Zig*, w porannem swem wydaniu, w którym każdy *Wieniec* *Wieniec* jest stemplem wysoce o- ficjalnym. Organ ten nigdy zwykle nie bawi się w prognozytyki w sprawach polityki zagranicz- nej. Notuje tylko fakty, zapisuje rzeczy i wy- padki, które się już stały, podaje je bez żadnego krytycznego światła, aby w niczem nie wpływał na sąd przyszłego badacza współczesnych dzie- jów. Tymczasem w dzisiejszym numerze zamie- szcza obszerną biografię Ignatiewa, nieskończe- nie dla niego pochlebna, wynoszącą jego „nie- pospolity talent administracyjny“ i kończącą się taką zapowiedzią:

„Zaledwie miesiąc upłynął, jak hrabia dzie- rży tekę, a już opracował cztery równie ważne jak niezbędne reformy. Oto one:

- 1) Regulacja kwoty indemnizacyjnej, opta- canej corocznie przez włościan;
- 2) regulacja podatków, w celu większej spra- wiedliwości w ich rozkładzie;
- 3) reforma policji ziemskiej, zniesienia „u- riadników“ (policjantów powiatowych) a stwo- rzenie powiatowej żandarmerji, na wzór tej, ja- ka istnieje w Austrii, we Francji i w Niem- czech;
- 4) reforma „Ziemstw“ (Rad powiatowych) i rozszerzenie ich praw, aby w danym razie mo- żna było zwołać „Ziemski sobór“, to jest zgromadzenie delegatów, słowem parlament.

Mr. Ignatiew zna bowiem swą ojczyznę, swoich rodaków i ich potrzeby.“

Tyle *Wiener Zig*. Ze ten artykuł pochodzi z biura Ignatiewa, i przemyczony został w urzę- dowem piśmie austriackim, to nie ulega wątpli- wości. Ale przecież musiał Ignatiew dać jakieś takie zapewnienia, i to zapewnienia pozytywne, skoro tak zwykle ostrożna redakcja tego pisma odważyła się rehabilitować ministra moskiew- skiego przed opinią publiczną Europy.

Posłuchajmy teraz tego, co pisze petersburg- ski korespondent *Pester Lloyd*, bo słowa jego już z tego samego względu mogą być komen- tarem do artykułu *Wiener Zig*, iż prawdopodob- nie tem samem piórem co ten artykuł były pi- sane.

„Wkrótce — pisze ten korespondent — wy- dzie carski ukaz, powołujący wszystkie „ziem- stwa“ do wysłania delegatów na „ziemski sobór“. Będzie to parlament, różny tem od europejskich parlamentów, że będzie posiadał głos jedynie do r a d c y (eine konsultative Stimme). Ukaz ten wyjdzie lada dzień, — są to słowa, które Ignatiew sam wyrzekł do dwóch ambasadorów dwóch wielkich mocarstw.“

Kto zna Ignatiewa, wie, ile blagi a zarazem ile oportunistu jest nadziernianego na kariero- wiczowskiej kanwie jego charakteru, tego krok ten z jego strony wcale zdumieniem nie ogarnie. Ale jakże Katkowa, Pobiedonoscewa, Aksakowa pogodzić z ziemskim soborem? Odpowiedzi na to dostarcza nam ten sam korespondent *Pester Lloyd*. Z jego słów okazuje się bowiem, że Ignatiew, wniesiony na barkach tych panów, wywiódł ich najzupełniej w pole.

„Katków — pisze ten korespondent — o- trzymawszy wiadomość, że car ma zamiar po- wołać ziemski sobór, pospieszył na gwałt do Pe- tersburga, aby go odciągnąć od tej myśli. Nie otrzymał jednak audiencji. Wyznaleziono jakieś u- sprawiedliwienie, i odprawiono go z kwitkiem. W parę dni potem Katków przyleciał znowu z Moskwy, i gwałtem już domagał się audiencji; wtedy Ignatiew go przyjął i wręczył mu oświad- czył, żeby ruszał sobie precz.“

Pozwolimy sobie jeszcze jeden ustęp prze- toczyć z tej korespondencji, bo maluje wyje- zne stosunki figurantów otaczających cara!

„Nominacja Wannowskiego na ministra woj- ny wywołała straszne niezadowolenie w sferach wojskowych, z powodu, że Wannowski jest zna- cznie młodszym w randze od wielu innych jenera- łów, którzy teraz muszą być jego podwładnymi. To też skoro *Pras. Wiest*, ogłosił dekret carski, natychmiast ks. Dondukow-Korsakow, Al- biedyński, Totleben i wielu innych, podało poda- nia o urlop. Owoż kiedy jen. Isaków (naturalny syn cara Mikołaja) zjawił się na audiencji u ca- ra i prosił go o urlop na rok z powodu nadwąt- łonego zdrowia (bo tak się zawsze motywuje podanie o urlop), wrzasnął car w największym gniewie: „O!h! znam ja wasze nadwątłone zdro- wie, które u ciebie (car do wszystkich mówi ty), u Albiedyńskiego, u Totlebena i u innych z chy- żością telegraficznych depesz nagle powstawało, na wiadomość że Wannowski został ministrem. Ale Wannowski pozostanie, a wy wszyscy możecie ruszać do diabła.“ Na tem się skończyła au- diencja.“

Naturalnie, że tamci po takim oświadczeniu cara cofnęli swe podania i nie skargą się na nadwątłone zdrowie.

Jeżeli jednak może ktoś mieć nadwątłone zdrowie tu chyba tylko sam car. Oto jaki on tryb życia pędzi według opisu korespondenta *Badische Landes-Zg*:

„Dwór carski — są słowa tego korespondenta, otrzymać, jak się zdaje, bardzo ważną wia- domość od moskiewskiego agenta w Szwajcarii. — Wiadomość tę otrzymał jeden z wielkich książąt a wywołała wielką konsternację w całej carskiej rodzinie. Zmieniono też skutkiem tego cały dotych- czasowy tryb życia. Car musi się czegoś spodziewać i obawiać. Sam bowiem odcyfrowuje nadcho- dzące depesze i prawie ciągle jest w drodze to do Peterhofu to do Gatchyny, gdzie w ostatnich dniach zaszły znowu liczne aresztowania. Czy zamieszka w Peterhofie, to jest jeszcze wątpli- wą rzeczą, lubo pałacyk już tam przygotowany na przyjęcie dworu. Nikt z całego otoczenia cara nie wie, gdzie Aleksander III. noc przepędzi, gdyż wyjeżdża nagle i powraca znowu niespo- dziewanie. W ogóle bardzo jest rozdrażnionym. Gdy ostatnią raz powracał do Gatchyny przed- sięwzięto środki ostrożności na niebywałe dotąd rozmiary.“

Z Izby sądowej.

(Kradzież w konsystorzach łacińskich.)

O północy z 2. na 3. marca b. r. odbyło się przy ulicy Teatralnej przedstawienie z dziedzi- ną wyższej magii. Stróż bezpieczeństwa publicznego, gdyby się był o tej porze popadł palcem arcybiskupim przejąć raczył, byłby wiele skorzystał z nowszych doświadczeń w tej gałęzi wiedzy ludzkiej, który traktuje o sposobach wywoływania duchów. Nie- stety...

Okolice w której leży pałac arcybiskupi, to miejsce, jakiego dla wywołania duchów lepszego we Lwowie znaleźć nie można. Na przeciw pałacu stoi kościół św. Kazimierza, a obok szpital Siostr miłosierdzia. Za szpitalem ciągną się ogrody aż do stóp góry Zamkowej. Ogrody te ongi były cmen- tarzyskiem; dziś jeszcze zdarza się wykopać tam szczątki ludzkie, szkielet i t. p.

W wyżej oznaczonej porze, siedział w kance- larii konsystorza obrz. łac. w pałacu arcybiskupim kanclerz ks. Wilhelm Kloss przy kase, sprawdzają- cą rachunek i przebiegającą pieniądze. Światło z o- kna przy którym stała kasa, padało jasną strugą na mur przeciwległego szpitala, gubiąc się gdzieś daleko po za nim w zmierzchu nocnym, schwyta- ne w ślepe szechy gałęzi drzew u stóp Zamku samot- nie dumających Światło to w godzinie północy, musieło co najmniej zaintrygować duchy, błądzące o tej porze po ziemi. W istocie — gdyby wów- czas wół się był po pod murem klasztornym mąd- pólkięcy, dostrzegłby, jak z uderzeniem północy zjawiły się na tym murze trzy postacie prawie równe kształtem i wysokością, postacie, które za- łożwszy ręce na pierścionki z roziskrzonym wzro- kiem patrzyły w źródło światła...

Za chwilę znikł blask w oknie, ale cienie na murze nie znikły — i jakby na zadokumentowanie raz jeszcze starej tej prawdy, że duchów bezkarnie wywoływać nie można, zsunęły się z prawie nie- doścignalnym szaleństwem z muru na ziemię, podjęły leżącą na niej przedmiot drabiniastego kształtu, w trzech uszach były przy oknie oświetlone przed- chwilą, i rozpoczęły akt strasliwej zemsty. Dra- bina w jednej chwili dosięgła szczytem wysokości pierwszego piętra; za sekundę dwie postacie posu- nęły się po niej. Jedno z widm wyjęło z zana- dra czarodziejskiej, przez ludzi diamentem nazwanej kryształ, przed którym wszystkie na ziemi roztę- piły się wrota. Widmo spróbowało wam kry- stału — nie zawiodła. Kawałek szyby z brzę- kiem padł na ziemię. Równocześnie widmo, dzia- łające w pierwszej linii, wsunęło rękę w otwór szyby, odrygowało zasuwę wewnętrzną, a otwo- rzywszy okno wstąpiło do pokoju, zapraszając mi- łym gestem i nmielchem drugie widmo stojące na drabinie, do korzystania z wolnego wstępu...

Co się działo wewnątrz na górze podczas tego, gdy trzecie widmo przechadzało się po ulicy, musi pozostać tajemnicą, o tyle rozjaśnioną, o ile na drugi dzień z rana, po przypuszczalnym zniknięciu duchów, spostrzeżono w kancelarii konsystorza ko- mpletny nieład, rozbitą kasę i brak w niej gotówki 8.500 do 8.800 zlr. Znalezione także w kancelarii masę zużytych zapalek, a w ogrodzie Siostr mi- losierdzia porzuconą tam, a Siostrami nieznaną drabinę.

Ani na chwilę nie podlegało wątpliwości, że popołudniu kradzież, ale że fatalne okno od ulicy było zamknięte, powzięto razra podejrzanie na do- mowego służę. Uwzięto go — ale kiedy po kilka- nastodniowym uwięzieniu nie można było wynaleźć choć najmniejszych poszlaków winy, zażął się komi- sarz Błaim poszukiwaniem sprawców w znanych sobie sferach „duchowych“.

Sledzenia odnośno pożądaną skutek: W miesiąc po kradzieży, dnia 7. kwietnia, dowiedział się p. Błaim, że Feliks Walczak, do niedawna zajęty cy- szowaniem kanałów, podał się wraz z awym kolegą Józefem Lesańczukiem „na pana“, że obaj, każdy z osobna, najeli dla siebie i żon swych wygodnie- sze pomieszkania. To było dostateczne. Rewizje dokonane w pomieszkaniach obu tych „panów“ wy- kryły posiadanie wprawdzie skromnych ale nowych sprzętów, korałe, obrazy, zawiązki z gotówką po- kilkaset reńskich, pierścionki, broszki, kalczyk i t. d. a wreszcie w komórze Walczaków w ziemi krył- się skrzypak z 2.400 zlr., a w pomieszkaniu Lesa- nczuków pod podłogą podobny skrzypak z 2.000 zlr.

Ala gdzie duch trzeci? Zdradziła go — nie- stety kobieta! W dniu rewizji u Walczaków wpadła tam dość nadobna jak na 50. wiosnę życia Maria Małachowska, kochanka zarobnika, i zabrała koszo- we obrazy świętych. To naprowadziło na ślad kry- jówki trzeciej części sumy z kwoty 8.800 zlr. Pan Błaim przyrzeczałwał Małachowską, znalazłszy w jej pomieszkaniu także rozmaite nowe rzeczy i gotówkę nieznaczną — ale trzeciego siołka nie ma.

W dniu 14. b. m. odbyła się rozprawa w tym przedmiocie przed sądem przysięgłych pod przewod- niectwem radcy p. Budzynowskiego. Oskarżenie wniósł prok. p. Nitaraki.

W sali rozpraw porożkładali woźni rozmaite *corpora delicti*, jak nową pocisk zabraną u oskar- żonych, drabinę wspomnianą, naczynia domowe i słoiki z pieniędźmi.

Oskarżonych głównych było trzech: Feliks Walczak lat 27, dotąd 7 razy karany za kradzież, Józef Lesańczuk lat 30, murarz, także „duch“ na- łogowy, bo 20 razy karany, i Krystjan Follenbach lat 50, tylko 12 razy sprowadzony z sfer nadpo- wietrznych do ziemskiego miejsca pobytu dla zło- dziei i awanturników.

Jako współoskarżone zasiadły lepsze połowy winowajców: Franciszka Walczukowa, Antonina Le- sańczukowa i Maria Małachowska „osoba“ czyli ko- chanka Follenbacha.

Oskarżony Walczak przyznał się do winy, opo- wiedział całe zajście, i dodał, że po kradzieży udał się wszyscy trzej na hy-łowską górę, gdzie nastąpił podział na trzy równe części. Ze swej części dał Walczak 400 zlr. koleźce Dornierowi, który „napa- stował“ go od dłuższego czasu, aby okradł księży i 150 zlr. szewcowi Answaldowi, znanemu z kry- miinalu, który wycyzatywał w gazetach o okradze- niu konsystorza, zjawił się zaraz u Walczka, i wyczał na twarzy jego resztę... Walczak wziął całą winę na siebie. Inni oskarżeni wypierali się czynu, i przyznali tylko, że dostali pieniądze od Walczka.

Dwudniowa rozprawa i przesłuchanie mnóstwa świadków udowodniły jednak najściślej łączność i zgodę w działaniu wszystkich trzech oskarżonych jakoteż współwinę ich towarzyszek życia — w skut- cze czego ława przysięgłych orzekła winę co do wszystkich — a trybunał skazał Walczka, Le- sańczuka i Follenbacha, każdego na 7 lat więzie- nia, Walczukową i Lesańczukową na 10 miesięcy, a Follenbacha konkniną Małachowską na 14 mie- sięcy więzienia.

Z skradzionej sumy kwota około 5000 zlr. wró- ciła do kasy konsystorza, wydane przez złoczyń- ców pieniądze w kwocie 800 zlr. przepadły, a część Follenbacha 2700 zlr. niewiadomo w jakim skoku i w którym miejscu ukryta...

W sprawie konfiskaty nr. 9. „Urzędnika“

z dnia 10. maja r. b., zarządzanej przez c. k. pro- kuraturę za artykuł: „Protekcja wobec moralno- ści publicznej“, a przez sąd potwierdzonej, odbyła się w skutek wniesionego przez redaktora pisma, adwokata dr. Ignacego Czernyńskiego sprzeciwie- nia się, w niedługą sobotę dnia 11. b. m. rozprawa jawna w tutejszym sądzie krajowym. Popierając swe sprzeciwienie się broniący artykułu inkrimino- wanego osobiście dr. Ign. Czernyńskiego wyka- zwał w nim ustawowych znamion zarzucanego mu występkę z §. 300 k. k. (podburzania przeciw wia- domość rządową) przedstawiając szczegółowo z tre- ści artykułu, że to, co tamże o protekcji jest po- wiedzianem, jest tylko skonstruowaniem prawdy po- wierzchnie uznanej, nie zaś nieprawdziwym po- daniem lub przekręcaniem rzeczy, cechującym wystę- pek z §. 300 k. k.; niemniej, że artykuł nie jest we- sce skierowany przeciw władzom rządowym, lecz przeciw osobistościom, które protekcji swej niewła- ściwie używają.

Zarazem zaznaczył, że o tym samym przed- miocie i to w sposób o wiele dosadniejszy, trakto- je dalszy artykuł w tym samym (9.) numerze *Urzę- dnika* z dnia 10. maja pod napisem: „Nominacje w sądownictwie“ podany, również jak dalszy artykuł zamieszczony w odcinku następnym (10.) numeru z dnia 25. maja r. b. pod napisem: „Listy bez treści“, a pomimo tego prokuratura nie znalazła w nich powodu do konfiskaty, co wszystko sąd, dopuszczając odczytanie obu tych artykułów skon- statował.

Po dalszych wywodach zastępcy prokuratury p. Zimkowskiego i redaktora dr. Ign. Czernyń- skiego, trybunał przychylił się do żądania tego o- statniego i orzekł zniesienie konfiskaty nr. 9. *Urzę- dnika* z dnia 10. maja r. b., przychylając się w motywach swych do wywodów obrony.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie 15. czerwca. Obecnych radnych 63. Przewodniczący, prezydent m. dr. Gnoński.

Dr. Gnoński podaje do wiadomości Rady treść przemówienia swego przy uroczystości na cześć dr. Smolki, jakoteż odpowiedź sz. prezydenta Izby posłów w Radzie państwa. W przemówieniu ten dr. G. podniósł głównie zasadę pojednawczą, jaką dr. Smolka kieruje się na swem wysockim i waż- nem stanowisku — a biorąc z tego asumpt zwraca- nie do członków Rady z gorącą prośbą, aby przy- obradach trzymali się również tej zasady pojedna- wczej, bez żadnych przetrzeń i niechęci. „Oświe- lam się zaś — kończy prezydent — w tem pre- konanem, że wszyscy jak tu jesteśmy, mamy wspól- nie tylko dobro miasta na celu, wspólnie też i z wyrozumiałością działajmy w tym kierunku będziemy.“

Hucmem brawem przyjęło przemówienie dr. Gnońskiego.

Magistrat m. Wiednia przysłał w darze dla Gminy m. Lwowa kilkadziesiąt obrazów z pochodu urzędzonego na uroczystości srebrnego wesela ce- sarskiej pary.

Rada uchwała podziękowanie magistratowi m. Wiednia za dar tak piękny.

Rad. Mozerowi udzielono urlop na trzy mie- sięce.

Z porządku dziennego przyjęto rezynację wice- prezydenta Dąbrowskiego z godności członka komite- tu zawiązującego miejskim zakładem sierot, a nato- miast obrano ks. kan. Sembratowicza.

Z powodu niedyspozycji dr. Gnońskiego, obej- muję przewodnictwo wiceprezydent Dąbrowski.

Dokończenie rozprawy budżetowej. Rubryka VI. i VII. funduszu szkolnego. Aż do zapadnięcia uchwały Wydz. kraj. co do dodatków do podatków bezpośrednich, uchwalono pokrywać niedobór z fun- duszów gminy.

Z przyjętych uwag, rezolucji i wniosków ko- miteju budżetowej zaznaczamy tu ważniejsze tylko:

Ogólnie pod 1. 494/1. uchwalono, że wzglę- dów publicznych, usunąć, a grunta do niej należą- ce, rozparcelować i sprzedać.

Sala ratuszowa ma być, jak dotąd, przyzwa- laną na odczyty, zgromadzenia i inne cele nauko- we, z wyjątkiem koncertów.

Uchwalono znieść miejski skład drzewa.

Powołano rezolucję uchwaloną przy dwóch po- przednich budżetach co do objęcia policji miejsco- wej we własny zarząd gminy.

Wezwano Magistrat, aby obmyślił środki celem zapewnienia odpowiedniej liczby koni na wypadek pożarów, przy czem należy wziąć pod rozwagę zakupno własnych koni tak do trenów pożarnych, jakoteż innych robót publicznych.

Celem uzyskania funduszu na wydatki do- broczynne, uchwalono zaprowadzić opłaty na miej- skich ulicach.

*) Przemówienia te podaliśmy już w Nr. 134 *Gazety*.

soowych ubogich, od widoków i przedstawień pu- blicznych, podobnie jak w innych miastach.

Zalecono Magistratowi wydanie zarządzeń ce- lem usunięcia dotychczasowego tłuczenia kamienia szutrowego po ulicach, osobiście wążkami, jako do- kuczliwego dla przechodniów i właścicieli domów.

Uchwalono ponownie kroków w celu wyje- dnania u rządu zwolnienia gminy od przeprowa- dzania egzekucji podatków i należności rządowych.

Przyjęto wrzesień następujący wniosek:

„Rada miasta wyraża gotowość swą na zwol- nienie nowowstępujących uczniów do I. klasy szko- ly wyższej realnej od połowy opłaty szkolnej, skoro po odbyciu egzaminu wstępnym udowodnią niemo- żność niszczenia tej opłaty; również poleca Rada miasta Magistratowi i sekcji szkolnej, ażeby poda- nia wniesione w tej mierze z początkiem roku szkolnego 1881/82 przez uczniów a przedkładane przez dyrekcję szkoły wyższej realnej jak najlicz- niej uwzględnione zostały. Zarazem upoważnia się dy- rekcyję szkoły wyższej realnej, ażeby podania o uwolnienie od połowy opłaty szkolnej od uczniów nowowstępujących do I. klasy w roku szkolnym 1881/82 przyjmowała.“

Na tem rozprawa budżetowa została ukończoną.

Rad. Zacharjewicz stawia wniosek aby ryciny nadesłane z Wiednia, dane były na Wysta- wę Tow. przy. sztuk pięknych.

Wniosek ten przyjęto z poprawką rad. Jäger- manna, iżby Tow. prz. szt. p. dozwolilo w koń- cu wystawy, przez dwa lub trzy dni bezpłatnie o- glądać te ryciny.

Udzielono przyrzeczenie przyjęcia do gminy p. Fekete Edwardowi za opłatą taksy zł. 10.

Pp. Jana Wodziańskiego i Rafała Parnesa przy- jęto do gminy za opłatą taksy po 30 zł.

P. Michałowi Fechterowi i Hubertowi Kuta- leki nadano obywatelstwo miejskie za opłatą taksy po 60 zł.

Współwłaścicielom realności 736 przy placu Halickim odstąpiono 25 sąni gruntu w cenie po 50 zł. za sążeń kw.

Następnie zarządcono posiedzenie tajne.

Kronika miejsowa i zamiejscowa.

Dnia 17. czerwca.

* Termometr opadł znowu znacznie. W połu- dniu dziś wskazywał 10 stopni. Przewidywani- e stacyi meteorologicznych nie zupełnie się ziściły. Zapowiedziana na wczoraj pogoda dopisała o tyle, że chwilami rozgadywała się niebo. Przeważnie jednak był dzień poeypny, a ku wieczorowi chłod- ny, — dżdżysty. Dziś znowu słońce. Czyżby tego lata św. Medard, który przyszedł z deszczem, miał obejść się z nami tak okropnie i nielitościwie jak tego tradycja wymaga?...

* Uroczystość Bożego Ciała odbyła się wczor- aj ze zwykłą uroczystością. W procesji brali u- dział dygnitarze sądowni, autonomizni i wojskowi, ostatni z ks. Wintembarskim na czele. Wszystkie trzy pułki piechoty, garnizujące we Lwowie u- stawione były na rynku, placu Halickim, ulach: Halickiej, Teatralnej i Trybunałskiej. Salwy da- wały 19 i 20 kompanja pułku 30. Podczas pro- cesji wszystkie sklepy, któreby orszak przechodził, były pozamykane. Porządek wzorowy. Deszcz wprawdzie rosił od czasu do czasu, nie przeszkó- dził jednak uroczystości.

* Teatr. We środę wystąpił jako Kalchas w „Piękną Helenie“, sympatyczny artysta lwowski operki p. Myszkowski. Grał z werwą i humo- rem, a jednak mało się podobał. Dlaczego? o to- dla tego ponieważ rolę tę grywał dotychczas pan Zamojski, który jest nieporównywalnym Kalchase- m Maję Zamojskiego poco robić eksperymenty z Myszkowskim?

krych. a osobliwie przeciw listerom
 i tuteż na głowie, liżaczko chro-
 nionym, takowym, awerski, piegiom,
 planom wiatrowianym, owierbia się
 najlepszym krokiem
Władysława Miedzińskiego,
 apiekarska w Bóbrce

leczniczo mydło smolowe
 są przy katarach organów oddoczo-
 nych, zatępieniom, kaszlu, chrype, i
 przy katarach żołądkowych

Pastyki smolowe.
 Wroty te przeobraża dobrocią
 awa wszelkie dotychczasowe wroty
 zagnięzione, co mnożstwo podziczo-
 wań i orozem, podwierzchni znako-
 miod katarach i wroty.
 Cena kawiaka 16 et. Pół
 deko pastyki 42 et. Główny sku-
 p w apesie Miedzińskiego w Bóbrce
 i i Jakóba Bołersa w Lwowie.
 1898 1-2

rekcja.

„Gaz. Nar.“.